

Jacku, to bardzo trudne zadanie – powiedzieć coś o Tobie z okazji jubileuszu. Jubilat... już samo to słowo nie pasuje do Ciebie. Nie masz w sobie ani należytego dostojęstwa, ani stosownej powagi. Jesteś zbyt młody duchem i umysłem. Dlatego tak kochają Cię ludzie i starzy, i młodzi. Parę tygodni temu byłam u Ciebie z moimi szesnastoletnimi uczniami; opowiadałaś o Warszawie 1944 roku. Opowiadałaś pięknie, z pasją, słowem malowałaś obrazy. Wyszli zachwyceni, zaprosili Cię na pokaz swoich prac o Warszawie. Janek powiedział: „jakie poczucie humoru, jaki dystans do siebie, jaka inteligencja! Tak się cieszę, że mogłem poznać profesora Jackowskiego!”. Kiedy innym moim uczniom opowiadałaś o życiu i obrazach Doroty Lampart, o życiu i rzeźbach Zagajewskiego, siedzieli zaśluchani, cicho, jak nigdy. A razem z nimi siedzieli dorośli. I było ciepło. I było też wesoło – bo Twoje poczucie humoru jest jednym z ważniejszych bastionów broniących Cię przed statusem prawdziwego Jubilata.

Kiedyś, w innym życiu, pracowałam z Tobą; byłeś moim szefem, trudnym, despotycznym – ale kochanym. I tyle mnie nauczyłeś! Nauczyłeś mnie patrzeć na sztukę i rzemiosło – obraz, rzeźbę, wycinankę, tkalinę, snycerkę, architekturę – jako dzieło człowieka, który żyje w krajobrazie, w przyrodzie, w związku ze światem go otaczającym. Ale przede wszystkim nauczyłam się od Ciebie uważności – patrzenia poprzez sztukę na ludzi, którzy ją tworzą, dostrzegania tego, co w nich najważniejsze – poszukiwania siebie.

W tamtym innym życiu, kiedy byłam sekretarzem redakcji „Polskiej Sztuki Ludowej”, od czasu do czasu w Instytucie pojawiali się dziwni ludzie, często oberwani, niechlujni, nieporządni, niespokojni, jurodziwi. Pani z portierni, nie pytając o nic, dzwoniła do redakcji: „Panie Jackowski, pan zejdzie, ktoś do pana!” Opiekowałaś się nimi, ale bez cienia protekcjonalizmu. Zrozumiałam, że nikogo nie nobilituje ani wykształcenie, ani jego brak; nieistotny jest zawód, zajęcie; że liczy się jedynie to, jakim jest się człowiekiem. Co zatem jest ważne, co decyduje o szacunku i godności? To, co zawsze cenileś – to była pasja, twórczość, która ocala przed samotnością, przed bezmyślnością, przed złem. Ci ludzie, którzy przyjeżdżali ze wsi, z innej strony świata, z obrzeży rzeczywistości, byli ważni. Znajdowałaś dla nich czas i uwagę. Zawsze też otrzymywałaś od nich kartki i listy – i pisałaś do nich setki listów. Pisałaś do każdego, kto tego potrzebował, czy był chłopem, czy profesorem, obdarowując ich swoją życzliwością i współczuciem z jednakową uwagą – i powagą. Żałuję, że nie ma tych listów, że nie robiłaś kopii – powstałaby piękna książka o miłości i tęsknocie. Pisałaś zawsze sobą. Listy, które pisałaś do mnie, zachowałam; pomagały zmierzyć się z życiem, z jego bólem i własną małością. Jak ten o cierpieniu i miłości, napisany w sierpniu 1984 roku; a mógłby powstać i dziś, i jutro.

EWA KORULSKA

List do Jubilata

„Cierpienie jest kształtem wrażliwości, zdolnością reagowania na ciosy, których nikomu los nie szczędzi. Gdybym chciał ukuć przysłowie ludowe, którego chyba nie ma, to brzmiałoby «sukces rujnuje, cierpienie buduje» (oczywiście, równie dobrze można je odwrócić!). Ale sukces, radość, powodzenie – często prowadzą do egoizmu, natomiast cierpienie, choć też może być egoistyczne, jednak częściej uwrażliwia nas na innych. Cierpienie, lęk przed nim, nadzieja na nie (!). Kochając, boimy się przed utratą miłości, boimy się siebie, że przestaniemy tak kochać. Miłość, lęk, cierpienie są ze sobą związane w jeden syndrom c z ł o w i e c z e ń s t w a. Tego się nie uniknie, nad tym nie zapanuje. Nagle, będąc tymi samymi, stajemy się inni. Miłość dobra, otwierająca nas na drugą istotę, ma w sobie zawsze ból. Jest dojmujący ból szczęścia i ból cierpienia. Buntujemy się, pytamy «dlaczego?» Ale przeciw szczęściu – nie, nie pytamy – dlaczego. A jeśli, to z lękiem, że za to gorzko zapłacimy. I płacimy!

Rozpiętość między iluminacją miłości a głębią rozpaczki jest miarą naszego człowieczeństwa, naszą wrażliwością. Trzeba żyć, doznając z docięniętym pedałem gazu”.

Dziękuję, Jacku.



Ewa Korulska składa gratulacje Aleksandrowi Jackowskiemu